

Joanna Górnicka
Uniwersytet Warszawski

POLITYKA, WOJNA, PRZEMOC

Nielatwo jest sformułować teorię etyczną, która rozstrzygałaby wszystkie wielkie kwestie współczesnego świata. Nie dlatego, że zmieniło się w zasadniczy sposób znaczenie dobra i zła lub nasza stępiona dziś wrażliwość uniemożliwia przypisanie właściwych znaczeń moralnych odpowiednim zdarzeniom. Winą jest temu raczej ogromna komplikacja stosunków międzyludzkich, a być może także fakt, że coraz więcej działań moralnych rozgrywa się w sferze publicznej. Tu zwykle gorzej sobie radzi tradycyjna moralność, zwykła rozsądzać wartość jednostkowych czynów i rozdzielać nagany i pochwały indywidualnym ludzkim podmiotom.

Nie znaczy to bynajmniej, że indywidualne podmioty moralne są inaczej oceniane niż osoby odgrywające określone role publiczne czy zawodowe. Już od czasów Arystotelesa jednak próbowano oddzielić tzw. moralność ogólną, gdzie każdy z nas podlega nakazom i ocenom jako człowiek, od moralności środowiskowej, w której obowiązki podmiotu działań wyznacza szczególna funkcja zawodowa, publiczna lub określona rola społeczna. Osobom z pewnych kręgów życia społecznego wolno więcej niż zwykłemu śmiertelnikowi; policjantom, a czasem nawet lekarzom wolno nosić broń, czego z pewnością nie wolno przeciętnemu obywatelowi. Od przedstawicieli pewnych zawodów wymaga się więcej niż od zwykłych śmiertelników. Odwaga żołnierza lub kaskadera jest cnotą, na którą zapewne nie stać nikogo z nas. Funkcja publiczna wymaga działań skutecznych i nieskazitelnej uczciwości. Arystoteles przekonany, że właśnie sfera działań publicznych stanowi właściwe pole aktywności ludzkiej, dopuszczał stopniowanie większości cnót i wad ludzkich, jednak nie tych, które dotyczą ekstremów. Miał już pewne kłopoty ze stopniowaniem szlachetnej cnoty prawdomówności, a z pewnością nie wyobrażał sobie, by można było stopniować występki tak niecne, jak zbrodnia czy kradzież.

Bez wątpienia więc wśród przymiotów i zachowań cechujących niektóre kręgi życia społecznego są takie, które oceniamy według kanonu ogólnej kultury etycznej, do innych natomiast stosujemy skalę ocen właściwą danej dziedzinie działań-

ności. Choć na ogół sądzi się, że ludzie pełniący funkcje publiczne nie powinni naruszać tzw. zwykłej moralności, jednak jest także rzeczą powszechnie znaną, że polityka – by osiągnąć skuteczność w imię ogólniejszych celów nie zawsze dostrzeganych przez przeciętnych obywateli – musi godzić się na kompromis moralny. Trudność tkwi niestety w tym, że w przeciwieństwie do takich zawodów jak medycyna czy zawód strażaka polityka jest z pewnością dziedziną mniej przejrzystą. Ponieważ jej cele obejmują ogólnie rozumiane ludzkie dobro, właściwa interpretacja owego dobra może być przedmiotem niekończących się filozoficznych sporów. Jednak przy założeniu uczciwego i demokratycznego wyboru rządzących elit można im zaufać i wyposażyć w wyjątkowe środki działania, także środki będące w konflikcie z potoczną moralnością. Mamy zaufanie do wybitnych mężów stanu podejmujących polityczną decyzję, nawet jeśli nie w pełni ją rozumiemy; wierzymy, że niechciany przez nikogo wzrost podatków sprzyja interesom całego społeczeństwa – więc także nam samym.

Polityka ma swoją racjonalność, moralność codzienna ma swoją własną. Racjonalnością polityki jest jej skuteczność, racjonalnością moralności – bezwzględne zasady. Książę Machiavellego nie dlatego uczy się jak *nie być* dobrym, bo przyświeca mu demoniczna wizja zła, lecz dlatego, że jego polityczna taktyka właśnie tego wymaga. („Trzeba więc, by miał on umysł zdolny do zwrotu stosownie do tego, jak wiatry i zmienne koleje losu nakazują i (...) nie powinien porzucać dobrze, gdy można, lecz umieć wejść w zło, gdy trzeba”¹).

Państwo Machiavellego stoi poza dobrem i złem, ponieważ jest bytem w stosunku do moralności suwerennym. Współczesny polityk, choć w cichości ducha godzi się z wieloma radami mającymi zapewnić księciu skuteczność jego rządów, z pewnością ani nie domaga się aż tak skrajnego rozbratu z moralnością, ani – nawet gdyby tak było – nigdy głośno by tego nie oznajmił. Jego *praktyczny* punkt widzenia jest perspektywą skutków, która może, ale bynajmniej nie musi (i nie powinna) kłócić się z wizją etyki. Hasła politycznego realizmu odwołującego się do interesów narodu uspokajają jednak na ogół nasze przewrażliwione sumienia i gotowimy politykowi przyznać nieco więcej swobody w doborze metod działania, ponieważ zapewne wie on lepiej niż krótkowzroczny obywatel, jakie środki zapewnią społeczeństwu bezpieczeństwo i dobrobyt.

Od czasów narodzin idei państwowości nikt przy zdrowych zmysłach nie podawał w wątpliwość sensowności politycznego porządku. Jeśli przy różnych okazjach dyskutuje się problem wzajemnych relacji etyki i polityki, to tylko dlatego, że nie chcemy, by moralne zasady zostały unieważnione drogą politycznych decyzji. Już od dawna przestaliśmy oczekiwać od polityki zadań pedagogicznych; godzimy się na koncesje w sprawie tzw. zasad *nieostatecznych*, które w skrajnych przypadkach zagrożenia wspólnego dobra mogą rzeczywiście okazać się mniej istotne niż szybkie programy działania gwarantujące korzystny społecznie skutek. Z pewnością jednak budzi nasz protest przypadek łamania przez politykę zasad

¹ Machiavelli *Książę*, tłum. K. Żaboklicki, Warszawa 1984, ks. XVII.

ostatecznych, takich jak poszanowanie ludzkiego życia, wolności czy integralności fizycznej; z pewnością przemoc, zabijanie czy krępowanie wolności są przedmiotem ostrej negatywnej oceny moralnej. Czy jednak w każdej sytuacji? Na pewno wówczas, kiedy dokona tego indywidualny ludzki podmiot z godnych potępienia pobudek, takich jak osobista korzyść czy ideologiczny fanatyzm. Czy jednak demokratycznie wybranym gremiom politycznym, obdarzonym społecznym zaufaniem, nigdy się to nie zdarza?

Bez względu na to, jak dalece ideały polityczne wypełnione byłyby chwalebnyymi zasadami moralnymi, polityk musi być zarazem utylitarystą stosującym w razie potrzeby zasadę podwójnego skutku. W sytuacji narodowego zagrożenia lub choćby w trosce o codzienne bezpieczeństwo obywateli często jedyną *racjonalnością* polityki jest wybór kosztownej (w moralnym sensie) strategii; nierzadko jest to po prostu wybór mniejszego zła. Trzeba użyć przemocy wobec jednostki, by zapewnić bezpieczeństwo całej zbiorowości; trzeba odebrać wolność jednostkom szczególnie groźnym dla otoczenia; trzeba czasem zabić, by ocalić życie wielu niewinnym.

Zasadniczym rzemiosłem księcia jest, zdaniem Machiavellego, wojna. Politykom czasów obecnych bez wątpienia bliższe są ideały pacyfistyczne, jednak naiwnością byłoby sądzić, że współczesność całkowicie zdołała się wyzwolić z groźby wojennego terroru. Konflikty narodowe, etniczne, terytorialne, religijne czy społeczne ostatniego wieku stały się sceną najokropniejszych gwałtów i przemocy, na której tle waleczny Lancelot wydaje się łagodnym barankiem.

Choć wolelibyśmy, by uprawnienia państwa nie wykraczały poza uprawnienia poszczególnych obywateli, zaś polityczny podmiot zbiorowy ograniczony był w swych działaniach w takiej mierze, w jakiej prawo ogranicza dokonania jednostek – to jednak zdajemy sobie także sprawę z wielu przewag politycznej mądrości i stosowanych w dobrej wierze politycznych środków, do których przeciętny obywatel nie ma dostępu. Szczególnie widać to w sytuacji wojny, kiedy zintegrowane interesy jednostek reprezentowane są przez skomplikowaną strukturę polityczno-wojskową. Jednak wojna to także śmierć i przemoc, których za wszelką cenę chcielibyśmy w życiu uniknąć.

Z punktu widzenia klasycznej etyki akademickiej *etyka stanu wojny* mogłaby się wydawać jednym z największych filozoficznych absurdów. Nie wolno zabijać, a jednak zabijamy i uważamy za normalne, że inni także pragną nas zabić; w imię wolności zniewalamy innych i pozwalamy wrogom na podobne zabiegi; w imię społecznej sprawiedliwości ścinamy głowy władców sami zasiadając na ich tronach; zawładnięcie cudzą własnością (w tym cudzym terytorium) poczytujemy za rzecz normalną – *ponieważ takie są reguły wojny*.

Podczas swej długiej historii ludzkość nie nauczyła się rozstrzygać wielkich konfliktów politycznych inaczej niż w akcie wojny. Przy założeniu, że wojna – owo siedlisko śmierci i przemocy – jest w pewnych sytuacjach nie do uniknięcia, spójrzmy na nie jak na określone działanie, które mogłoby być także udziałem indywidualnych podmiotów ludzkich. Tak więc z pewnością potępimy wojnę jako

akt nieuzasadnionej agresji spowodowanej – w myśl pewnej analogii – niskimi pobudkami zbiorowego podmiotu akcji militarnej (ambicje imperialne, ekonomiczne, terytorialne). Na ogół za jedyne rozsądne *ius ad bellum* uznaje się działania obronne, restytucję utraconych praw czy interwencję w obronie praw człowieka w innym kraju. Czy jednak zawsze jesteśmy w stanie bezstronnie ocenić polityczne racje prowadzące do wojny? Rzadko kiedy agresor otwarcie przyznaje się do swoich imperialnych ambicji. Kto może ocenić, czyje interesy (i w jakiej mierze) rzeczywiście zostały naruszone – i czy zastosowane wojenne środki obrony były adekwatne do poniesionych krzywd i dalszych ewentualnych zagrożeń? Co wolno w czasie wojny, a co wydaje się złamaniem wojennej etykiety?

Pod pewnymi względami wojna jest najbardziej cyniczną płaszczyzną polityki. Politykę można prowadzić w myśl pewnych moralnych pryncypiów; czasami można je zmieniać, czasami łamać dla tzw. wyższych celów. Wojnę trzeba wygrać. Nawet najbardziej przejęty ideałami przywódca w czasie wojny staje się utylitarystą. Trudno radzić walczącemu o życie, by w trosce o obowiązki wobec bliźniego powstrzymywał się od zadania ciosu. Jednak bez wątplenia działania wojenne, ze względu na ich masowy zasięg, podejmuje się w sposób przemyślany i starannie się je dobiera. Powszechnie stosowane prawa wojny, choć daleko im do elegancji średniowiecznego etosu, w pewien sposób ograniczają środki przemocy, a przynajmniej dostosowują je do rozmiarów doznanych ze strony wroga strat i zagrożeń.

U podstaw owej selektywności działań wojennych stoi fundamentalne dla całej metodologii etycznej odróżnienie porządku celów i środków. To prawda, że wojnę należy wygrać, a przynajmniej doprowadzić do pomyślnego rozejmu, jednak nie za wszelką cenę. Nie jest rzeczą trudną wyobrazić sobie listę mniej lub bardziej usprawiedliwionych (w oczach walczących) celów wojny: wolność, sprawiedliwość społeczna, obalenie tyraństwa, obrona przed agresją, obrona terytorium, kultury czy religii. Zapewne pretekstów czy też rzeczywistych przyczyn wojny znalazłoby się więcej. Nie jest jednak pewne czy każda strategia wojenna zyskałaby aprobatę, nawet jeśli uznać, że wojna, zawieszając wszelkie prawa moralne, pozostawia wolną rękę walczącym. Na ogół nic nie mamy przeciwko wojennym fortelom, takim jak akcje szpiegowskie, przeciwko zbrojnym starciom wrogich armii czy przetrzymywaniu jeńców wojennych. Czy jednak tortury w celu wymuszania zeznań, eksterminację ludności cywilnej (jako formę szantażu wrogiego państwa lub akt etnicznej czystki) lub obozy pracy skłonni bylibyśmy także zaliczyć do chwytów dozwolonych?

Zwykło się sądzić, że wojna jest sprawą porachunków wrogich armii, działających w imieniu różnych racji politycznych. Wojnę należy nadto *wypowiedzieć* i stosować się do określonych konwencji: nie wolno używać pewnych typów broni, należy we właściwy sposób odnosić się do jeńców, oszczędzać ludność cywilną, szanować przywódców poddającej się armii *etc.* Jeśli jednak uznać, że racjonalnością wojny jest jej bezwzględna skuteczność, to spór utylitarysty z pryncypialistą traci sens. Wolno robić wszystko, co przyczyni się do zwycięstwa, ponieważ sukces wojenny jest także sukcesem (słusznych?) interesów jednej ze stron.

Celowo pomijam tu istotę owych interesów, zakładając, wbrew wielu teoretykom filozofii wojny (C.A.J. Coady, J. McMahan), że w wyobrażeniu większości inicjatorów wojny jest ona zawsze wojną sprawiedliwą, zaś przynajmniej połowa sporów wokół wojny dotyczy *ius in bello*. Troskliwy o dobór środków pryncypalista wojenny, broniący się na straconych pozycjach ruin moralności, ma trudne zadanie. Ponieważ rzeczą niemoralną i niedopuszczalną jest narażanie w czasie wojennych zmagania niewinnej ludności cywilnej, obowiązuje zasada walki tylko z tymi, którzy trzymają za broń. Nad wyraz naiwne wydaje się jednak sądzić, że siły militarne bezpośrednio zaangażowane w walkę zbrojną są rzeczywistą siłą sprawczą ogromu powodowanych nieszczęść. Są to często żołnierze albo siłą wcieleni do armii, albo skuszeni do wojskowej służby względami ideologicznymi, rzadziej ekonomicznymi. Czy zresztą da się przeprowadzić akcje wyłącznie militarną nie naruszającą w sposób fundamentalny życia ludności cywilnej? Konsekwentny pryncypalista czasów wojny staje się pacyfistą zakazującym wszelkiego zabijania albo sprzyja tylko skrytobójczym zamachom wymierzonym przeciwko politycznym ośrodkom wojennej agresji. Tzw. *zasada zróżnicowania* nakazująca walkę tylko z tymi, którzy zawinili, czyli z żołnierzami wrogiej armii, wydaje się tyleż chwalebna co mało realna i sensowna, podobnie jak *zasada proporcjonalnej* odpłaty za poniesione krzywdy. Potężna machina wojny w pogoni za zwycięstwem rzadko kiedy i tę także zasadę respektuje.

Tradycyjny etos walki stosunkowo źle sobie radzi ze zjawiskiem terroryzmu. Akty terrorystyczne o charakterze politycznym z pewnością nie mieszczą się w kodeksie zasad wojennego *fair play*: są nie do przewidzenia, zdarzają się przeważnie w czasie pokoju, dotyczą ludności cywilnej, często mają charakter symbolicznej manifestacji, z reguły cechuje je brutalność i przemoc. Jednak w jakimś sensie należą także do arsenału zbrojnych działań politycznych, ponieważ bronią (nie zawsze użytą) terroryzmu jest zabijanie. Jego cele są prawie te same, co cele wojenne: próba nacisku politycznego, destrukcja systemu władzy, fanatyzm religijny, obrona interesów pewnych grup społecznych (np. etnicznych mniejszości), szantaż, zastraszenie *etc.* Atrakcyjnością ataków terrorystycznych jest ich taniość w stosunku do ogromnych kosztów tradycyjnej wojny i domniemana skuteczność, oparta na przekonaniu, że egzekwowanie przemocy na ludziach niewinnych – zwłaszcza w czasie pokoju – spowoduje lepszy efekt na właściwym adresacie terrorystycznych haseł, takich jak ośrodek władzy politycznej, instytucje prawa *etc.* Siłą aktów terroru jest ich anonimowość, gwałtowność, zaskoczenie, a także powszechny społeczny lęk.

O ile o niektórych wojnach zwykło się mówić, iż są to wojny sprawiedliwe, ponieważ tylko z ich pomocą można zrealizować pewne istotne wartości, o tyle akty terroryzmu nigdy nie zyskują powszechnej aprobaty, nawet jeśli stojące za nimi racje moralne lub polityczne wydają się sensowne. Nie chcielibyśmy nigdy okupić wolności uciemiężonej grupy etnicznej krwią przypadkowo porwanych niewinnych zakładników. Nie chcielibyśmy, by uliczna, skrytobójcza śmierć nie-lubianego polityka była zwykłym sposobem likwidacji politycznych przeciwników.

Zapewne nie chcielibyśmy także, by rozrachunki polityczne w istotnych sprawach dokonywały się rękami szlachetnych zamachowców. Wszystko to chętniej zostawilibyśmy właściwym organom społecznej kontroli i instytucjom prawa.

Jeśli jednak uznać, że skuteczne działanie w słusznej sprawie jest aktem pozytywnym, a może się zdarzyć, że niektóre cele terrorystów wzbudzą naszą sympatię (np. cele wyzwolenicze w okupowanym kraju) – to skąd niechęć do tej właśnie formy przemocy, przy jednoczesnej zgodzie na przemoc jawnie militarną w otwartej wojnie? Być może dla konsekwentnego, skrajnego pacyfisty akty terroru, powodujące śmierć kilku lub kilkunastu osób byłyby ceną, którą warto zapłacić za uniknięcie regularnej, uciążliwej i wyniszczającej tradycyjnej wojny. Zapewne jednak lepiej byłoby, gdybyśmy międzynarodowe czy choćby tylko wewnętrzne konflikty starali się rozstrzygnąć drogą niekończących się negocjacji, umów i porozumień, a nawet drogą politycznych i militarnych przetargów oszczędzających przynajmniej niewinną ludność. Możemy także zrozumieć, że łatwość, z jaką zręczna siatka terrorystyczna potrafi zniszczyć ważne cele ekonomiczne i wojskowe w czasie pokoju, niejako omijając całą etykietę wojny, oburza tych, którzy kosztem gigantycznych sum pochodzących z kieszeni podatników starali się odpowiednio przygotować system obronny kraju.

Terroryzm, definiowany zwykle jako *technika* przemocy, której ofiarami są niewinni ludzie, można by zaliczyć do zwykłych działań kryminalnych albo uznać jako element brutalnej przemocy politycznej. Akty terrorystyczne dokonywane przez mafie wymuszające okup są zorganizowanym przestępstwem kryminalnym, z którym powinny walczyć służby policyjne. Działania terrorystyczne o charakterze wojennym, a także różnego rodzaju rewolucje są formą gwałtu politycznego. Któż nazwałby opisaną przez G. Sorela w *Reflexions sur la violence* przemoc polityczną aktem kryminalnego terroru; zapewne nie powazyliby się na to nawet *bourgeois*, przeciwko którym miała być ona skierowana! Jeśli więc wrzucamy do jednego worka oba typy przemocy, to tylko dlatego, że zamierzoną i świadomą metodą obu jest śmierć lub przynajmniej szantażowanie śmiercią niewinnych ludzi. Jednak przy założeniu, że czym innym jest wymuszanie haraczu przez mafię, czym innym zaś szaleństwo polityczne lub religijne skłaniające desperatów do masowych zabójstw, trzeba przyznać, że rzeczą niezwykle trudną jest wykorzenie terroryzmu *tout court*. To tak, jak gdybyśmy z arsenału naszych środków działania, także środków wojny, po prostu chcieli wykorzystać zabójstwo, nie przyglądając się, jakie są jego motywy, nie różnicując ich i nie próbując z nimi walczyć.

Nie ulega niestety wątpliwości, że tak długo, jak wojna będzie ciągle jeszcze jednym z prawomocnych sposobów rozwiązywania światowych konfliktów, przemoc będzie szukała coraz to nowych form. Będą one coraz bardziej dramatyczne, zaskakujące i godzące w niewinnych. Dawny etos rycerski zakazujący pewnych zachowań w imię honoru, elegancji gry wojennej i prostych ludzkich uczuć dawno już poszedł w niepamięć. Przyszło nam żyć w świecie, w którym technika walki jest zarazem jej *ratio*; krótkowzroczność cywilizacji niszczących swoje fizyczne i biologiczne fundamenty świadczy niestety o ich całkowitej irracjonalności.

POLITICS, WAR AND VIOLENCE

We used to consider ethics as a set of universal principles valid in every situation. It would be interesting however to ask if our activity in public or strictly political areas is to be submitted to the same criteria of moral evaluations as individual actions? What does *just war* mean? How far are we inclined to justify some moral aspects of war? What is the difference between the evil caused by acts of terrorism and the violence due to open military actions? Those are the questions the Author of this paper tries to answer in front of intensifying acts of ruthless political terror.